KIELECKI

EXPRESS CODZIENNY

Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce ul. Sienkiewicza 32

10 GR.

Środa 10 listopada 1937 r.

Pułk. Sławek wróci do polityki?

Echa zjazdu legionowo-peowiackiego we Lwowie

Przed tygodniem pisaliśmy na tym miejscu o przemianach, jakie zachodzą zarówno w ogólnej sytuacji politycznej kraju, jak i w łonie Obozu Zjednoczenia Narodowego.

Wskazywaliśmy wówczas na to, że zjednoczenie społeczeństwa w dzisiejszej sytuacji międzynarodowej jest koniecznością państwową i że przekształcanie O.Z.N. pójdzie w kierunku wciągnięcia do współpracy ugrupowań legionowo-peowiackich, które zajmowały dotychczas stanowisko krytyczne.

Przebieg i uchwały odbytego w niedzielę we Lwowie walnego zjazdu delegatów legionistów i peowiaków z trzech województw południowo-wschodnich potwierdziły w całej rozciągłości naszą ocenę i nasze przewidywania.

Zjazd ten postanowił współpracować z O.Z.N. Oczywiście nie bez zastrzeżeń, które powodowały dotychczasową rezerwę. Dał im wyraz w swym przemówieniu pos. Wojciechowski, stwierdzający:

„Będziemy pracować z O.Z.N., jako współtwórcy i współautorzy, pójdziemy z własnymi sztandarami, drzwiami frontowymi, a nie pod cudze sztandary." (Ten ustęp mowy był specjalnie żywo oklaskiwany).

W innym miejscu powiedział:

„Nie jesteśmy żadną opozycją. Raczej możemy mieć pewną pretensję do Marszałka Śmigłego-Rydza, że polecił wybrać jedną z trzech dróg. Za Nim, przeciw Niemu, lub neutralną, gdy nigdy nie było żadnej wątpliwości, że pójdziemy zawsze za Nim. A neutralni nigdy nie byliśmy i nie będziemy. Zawsze pójdziemy za tym, kto dzierży w swym ręku obronę narodową."

Inne uchwały podkreślają konieczność oparcia się o warstwy włościańskie, robotnicze i pracującej inteligencji, oraz, co jest niezmiernie charakterystyczne, wypowiadają się za przeprowadzeniem nowych wyborów do parlamentu, opartych na zasadach demokratycznych.

Z tych uchwał wynika, że skoro ośrodki legionowo-peowiackie, znane ze swych poglądów i tradycyj demokratycznych, w ten sposób ustosunkowały się do współpracy z O.Z.N. — to i inne okręgi z pewnością nie powstrzymają się od tej współpracy.

Dziś więc można przyjąć za pewnik, że t.zw. lewica legionowa wejdzie do O.Z.N. „z własnymi sztandarami i frontowymi drzwiami". A jeśli to nastąpi, zasady deklaracji ideowo-politycznej pułk. Koca będą musiały w praktyce ulec pewnym przekształceniom.

Z nacjonalizmu będzie wyłączony czynny i wywołujący fermenty szowinizm. Antysemityzm zostanie pozbawiony „brutalnych wystąpień przeciw-żydowskich". Katolicyzm ostanie sie w całej rozciągłości, lecz bez wiązania się z duchowieństwem. W dziedzinie społeczno-gospodarczej na pierwszy plan wybije się konieczność uwzględnienia interesów i potrzeb świata pracy.

Pod takim programem będzie mogła się podpisać nawet grupa pułk. Sławka, która w ostatnich czasach nie ujawniała na zewnątrz żywszej działalności i unikała zajęcia stanowiska wobec O.Z.N.

Gdyby O.Z.N. zrezygnował ze zmiany ordynacji wyborczej (sprawa samych wyborów nie jest sporną), wówczas pułk. Sławek i pułk. Koc znaleźliby wspólny język porozumienia. Wówczas dokonałaby się pełna konsolidacja obozu legionowo-peowiackiego.

Nie wykluczamy, że w tych warunkach pojawi się na arenie czynnego życia politycznego postać pułk. Sławka, twórcy obecnego ustroju politycznego Polski.

Ks. kard. Kakowski złożył życzenia min. Beckowi

W dniu wczorajszym ks. kardynał Aleksander Kakowski odwiedził ministra spraw zagranicznych Józefa Becka i złożył mu w imieniu swoim i duchowieństwa życzenia z racji 5-lecia objęcia teki ministra spraw zagranicznych.

DZIŚ

DODATEK FILMOWY

Lista strat włoskich w Abisynii

podczas „operacyj policyjnych"

RZYM. Ogłoszono tu nową urzędową listę strat włoskich w Abisynii za okres od 1 do 31 października b. r.

Podczas operacyj policyjnych zginęło 6 oficerów, dwóch podoficerów, jeden milicjant.

Liczba zmarłych wskutek ran i zaginionych wynosi: 1 oficer i 3 milicjantów.

Liczba zmarłych z powodu pełnienia służby i chorób: 6 oficerów, 2 podoficerów, 23 żołnierzy, 10 milicjantów.

Ponadto w okresie od 30 września do 31 października zmarło 77 robotników włoskich.

Olbrzymi pożar w Bielsku

Największa fabryka sukna w płomieniach

Wczoraj w godzinach popołudniowych wybuchł w Bielsku w jednej z największych fabryk sukna „Markus Wolf i synowie" olbrzymi pożar, który powstał na V piętrze, w magazynie wełny i szybko począł się rozszerzać na dolne piętra..

Przybyła na miejsce straż pożarna z Bielska oraz oddziały straży ogniowej z pobliskich miejscowości, nie zdołały — mimo energicznych wysiłków — pożaru zlokalizować.

Około godz. 18-ej ogień przedostał się na drugie piętro, przyczym zachodzi obawa wybuchu kotłów w kotłowni.

Ofiar w ludziach — jak dotychczas zdołano ustalić — nie ma. Straty, wyrządzone z powodu pożaru, wynoszą według prowizorycznych obliczeń, około 3 milionów złotych.

Pożaru do godz. 19-ej nie zdołano ugasić.

Anglia potępia pakt trzech

przeciw Trzeciej Międzynarodówce

LONDYN. Trzy wpływowe dzienniki angielskie, odzwierciadlające w znacznym stopniu poglądy miarodajnej opinii, wypowiedziały się na temat zawartego w sobotę niemiecko-włosko-japońskiego paktu przeciw Trzeciej Międzynarodówce. Dzienniki te, reprezentujące rozmaite odcienie polityczne, kategorycznie potępiają zawarcie paktu, uważając, iż jest on zwrócony przeciw interesom W. Brytanii.

Zbliżony do min. Edena, reprezentujący wpływowe koła konserwatywne północnej Anglii, „Yorkshire Post" oświadcza:

„Porozumienie to może być albo wyznaniem wiary w rodzaju paktu Kellogga, albo też pierwszym krokiem, zmierzającym do okrążenia Sowietów."

„Daily Telegraph", nawiązując do komentarzy włoskich oświadcza:

„Gayda, uznany rzecznik Mussoliniego, zwraca uwagę na to, że „trzej sygnatariusze sobotniego paktu posiadają wspólnie dla swej obrony niemal milionowy tonaż floty wojennej".

Trudno przyjąć bez zastrzeżeń oświadczenie ambasadora von Ribbentropa, złożone przy podpisaniu paktu w Rzymie, że „akt ten jest gwarancją pokoju świata".

Łatwiej byłoby temu uwierzyć, gdyby bolszewizm był dziś jedynym groźnym wrogiem pokoju świata."

Protest Sowietów w Rzymie

w sprawie potrójnego paktu

RZYM. Donoszą urzędowo: Minister spr. zagr. hr. Ciano przyjął wczoraj ambasadora Z.S.R.R., Steina, który zakomunikował mu, iż rząd sowiecki uważa postanowienia potrójnego paktu antykomunistycznego za sprzeczne z układem włosko-sowieckim z r. 1933 i, że sądzi, iż gest włoski jest nieprzyjazny w stosunku do Sowietów.

Min. Ciano przyjął do wiadomości oświadczenie ambasadora sowieckiego.

Japonia radzi nad odpowiedzią

którą ma udzielić konferencji brukselskiej

TOKIO. Agencja Domei dowiaduje się, że rząd japoński chcąc określić swe stanowisko w stosunku do konferencji brukselskiej przeprowadza narady nad złożoną przez ambasadora belgijskiego notą werbalną, zapraszającą Japonię do wzięcia udziału w naradach.

Odpowiedź nie zostanie prawdopodobnie udzielona przed upływem pewnego czasu. Tymczasem w japońskich kołach oficjalnych zapewniają, iż nie ma żadnych przyczyn, które mogły by wpłynąć na zmianę zajętego uprzednio przez rząd japoński stanowiska.

Partie polityczne zakazane

przez Senat Gdańska

Senat gdański wydał w dniu wczorajszym dwa dekrety: — pierwszy dotyczy t.zw. młodzieży państwowej, przy tym zaznaczone jest, ze chodzi tu o młodzież pochodzenia niemieckiego.

Zadaniem tej młodzieży zorganizowanej w jedną całość jest fizyczne, duchowe i moralne wychowanie dla służby społeczeństwa. Kierownictwo spoczywa w rękach przewódcy, którym jest każdorazowo prezydent senatu Wolnego Miasta.

Drugi dekret zakazuje utworzenia nowych partyj politycznych na terenie Wolnego Miasta, grożąc karą ciężkiego więzienia do lat trzech, w razie przeciwdziałania temu zakazowi. Dekret wszedł w życie z dniem ogłoszenia.

Należy stwierdzić, że dekret o młodzieży państwowej nie dotyczy młodzieży polskiej, ponieważ odnosi się tylko do młodzieży niemieckiej.

Tekst drugiego dekretu wymaga uzupełnień, nie zaznacza bowiem wyraźnie, że nie odnosi się on do posłów polskich w myśl deklaracji Senatu W.M. Gdańska z dn. 26 stycznia r.b..

Opinia polska oczekuje od Senatu gdańskiego bliższych wyjaśnień

Potrójna reprezentacja Anglii

na terenie Hiszpanii

LONDYN. Z wyjaśnień, jakich min. Eden udzielił Izbie Gmin na temat pertraktacyj z gen. Franco wynika, że interesy brytyjskie w Hiszpanii reprezentowane będą w przyszłości przez trzy placówki, a mianowicie przez agenta rządu brytyjskiego w Bourgos, przez charge d'affaires brytyjskiego w Barcelonie i przez ambasadę brytyjską w Hiszpanii, która nadal rezydować będzie w Hendaye i sprawować będzie kontrolę nad obu poprzednimi placówkami.

Kalendarz dnia

10 Listopad

ŚRODA
Andrzeja z Awelinu w. Leona i Florencji.
Słowiański: Ludomira
Słońca wsch. 6.47, zach. 15.52.
Księżyca wsch. 12, zach. 22.2.

HISTORIA PODAJE:
1444 Klęska wojsk węgierskich w bitwie z Turkami pod Warną. Poległ Władysław III.
1794 Korpus Dąbrowskiego składa broń i kończy powstanie Kościuszkowskie.
1918 Józef Piłsudski przybywa do Warszawy.

PRZYSŁOWIA:
Na święty Jędrzej
Szukają baby przędzy.

Czy poprawi się Polakom w Niemczech?

Polska wykonała deklarację przed jej ogłoszeniem

Popłynęła już rzeka wzniosłych słów (my sami nie jesteśmy bez winy!) na temat deklaracji Polski w sprawie mniejszości niemieckiej i deklaracji Rzeszy w sprawie mniejszości polskiej.

Rwący nurt słów zamulił już koryto faktycznej treści i wartości, które wydarzenie to spowodowało. A przecież trzeba świąteczny nastrój porzucić i w roboczej bluzie przyjrzeć się darowi dyplomacji!

W deklaracjach mowa jest o mniejszościach... Na pierwszy rzut oka wszystko jest w porządku. Można więc być romantykiem i odrzucić „mędrca szkiełko i oko".

Niestety!... Gdy prostaka zapytać co jest cięższe: kilo złota, czy kilo pierza? — odpowiada bez namysłu, że kilo złota. Bo cóż? Pierze jest lekkie! W tym wypadku miałby słuszność, gdyby powiedział, że polskie złoto jest cięższe!

Nie kusząc się o wyczerpanie i wyważenie argumentów, przytoczymy tylko najważniejsze, które doniosłość cytowanych deklaracyj stawiają na właściwym miejscu.

Mniejszość niemiecka w Polsce ma ściśle ustalone prawa i obowiązki. Wystarczy np., że Niemiec przyznaje się do narodowości niemieckiej, by pozyskał prawa członka mniejszości niemieckiej w Polsce.

Tak było przed deklaracją, a po deklaracji?... Francuzi powiadają, że apetyt wzrasta podczas jedzenia...

A jak jest w Niemczech? W Trzeciej Rzeszy legitymowanie się polskim językiem macierzystym nie wystarcza, aby być zaliczonym do mniejszości polskiej.

Cały skomplikowany aparat społeczno-polityczny po tamtej stronie kordonu działa w tym kierunku, aby mniejszość polską pozbawić wszelkiej odrębności narodowej i wtłoczyć ją w ramy niemieckiego państwa totalnego.

Polacy są zobowiązani do „służby dla narodu niemieckiego", chłop polski na równi z niemieckim stanowić ma „źródło krwi narodu niemieckiego", słowem nie istnieją warunki do swobodnego rozwoju ani narodowego, ani gospodarczego, ni kulturalnego.

Pomińmy takie fakty, że Polakom nie wolno było otwierać szkół, organizować odrębnych placówek gospodarczych, występować politycznie, bo, powiedzmy, po deklaracji wszystko zmieni się na korzyść Polaków, ale przecież Trzecia Rzesza zalicza Mazurów, Kaszubów i Ślązaków do „szczepów nowoniemieckich", a na tej, czy podobnej podstawie oblicza ludność polską na 40.000 głów, gdy w rzeczywistości jest jej wielokrotnie więcej!

Nasuwa się więc pytanie: którą mniejszość polską ma deklaracja niemiecka na myśli — faktyczną, czy oficjalną? Kogo dobrodziejstwa deklaracji berlińskiej obejmą: wszystkich Polaków, mieszkających w Niemczech, czy tylko tych, którzy przez partię narodowo-socjalistyczną będą za Polaków uznanych?

Wprawdzie w punkcie 1-ym deklaracji jest powiedziane, że „wzajemny szacunek dla narodowości polskiej i niemieckiej zakazuje... poddawania w wątpliwość przynależności do niej, lub czynienia utrudnień w ujawnianiu tej przynależności", lecz należałoby zapytać odkąd ten „szacunek" obowiązuje? Od 5 listopada, czy działa również wstecz?

Oczywiście na te pytania nie otrzymamy obecnie odpowiedzi. Stwierdzamy więc tylko, żemyśmy deklarację wykonali zanim została ogłoszona. Miejmy nadzieję, że los naszych rodaków w Niemczech polepszy się.

Prawa zostały dla nich spisane. Czekamy teraz, by weszły one w życie. Rzeczą władz będzie dopatrzyć, aby zasada wzajemności zwyciężyła na całym froncie.

(Zdz. W.).

Narada na Zamku

P. Prezydent Rzeczypospolitej przyjął w dniu wczorajszym w obecności Marszałka Śmigłego-Rydza, prezesa Rady Ministrów generała Sławoja Składkowskiego i wicepremiera inż. E. Kwiatkowskiego, którzy referowali o bieżących pracach Rządu.

Pokaz nowoczesnej wojny

odbędzie się na Polu Mokotowskim

Dnia 11 b. m. o godz. 14.30 na Polu Mokotowskim w Warszawie odbędzie się uroczystość wręczenia 20 samolotów ufundowanych przez wojew. komitet zbiórki na F. O. N.

O godz. 14.45 odbędą się akrobacje lotnicze i skoki spadochronowe, po czym nastąpią piękne i niezmiernie interesujące pokazy kawalerii i artylerii konnej oraz ćwiczena bojowe kawalerii.

Całość pokazów zakończona zostanie natarciem piechoty z czołgami. Pozorowanie pola walki będzie bardzo bogate, tak że każdy z widzów będzie mógł odnieść wrażenia podobne jakie nasuwa bój o zmroku w świetle reflektorów.

Groźny terrorysta węgierski

został aresztowany we Francji

PARYŻ. W Lille aresztowano niebezpiecznego terrorystę, Węgra Kolomana Buday'a, w którego bagażu znaleziono plany licznych miast francuskich, zaopatrzone w niezrozumiałe znaki.

Buday, który był swego czasu adwokatem w Budapeszcie, został skreślony z listy adwokackiej za akty terrorystyczne. Od tąd niejednokrotnie zwracał on na siebie uwagę władz policyjnych.

W 1930 r. oddał on szereg strzałów rewolwerowych w poselstwie węgierskim w Wiedniu raniąc jednego z wyższych urzędników. W 1932 r. wystrzelił z rewolweru na plenarnym posiedzeniu Ligi Narodów

„Matin" twierdzi, że Buday brał udział w zamordowaniu jugosłowiańskiego króla Aleksandra i ministra spraw zagranicznych Barthou w Marsylii.

Losowanie 3 proc. Poż. Inwestycyjnej

PO ZŁOTYCH 500

7 — 763 1645 243 2447 3236 864
480 4393 575 5182 114 014 966 8764
9022 987 10237 987 015 11922 14313
15481 595 16171 657 052 17892 18862
19066 20824 641 945 242 21502 22189

10 — 645 564 1479 2263 096 3625
4599 5700 434 602 8203 499 10671
11390 12705 515 13580 687 14262 908
15480 429 16308 17550 18221 861 480
269 20502 094 561 21036 257 22793
916

17 — 724 105 844 1081 213 980
2116 775 253 3841 775 5178 6264 420
906 222 725 7243 064 8925 9767 084
271 469 10724 12182 14584 15577 901
17955 18012 853 21200 737 22927

19 — 311 702 046 667 973 1930
516 2433 3560 384 007 8515 9051
915 533 10947 11218 12577 585 14691
15845 262 16601 981 452 17428 697
011 612 18937 076 19677 21040 994

20 — 2668 996 396 3656 4417 5330
768 6470 7073 504 8113 9138 341 067
766 10271 657 11948 903 928 14282
804 079 15014 051 17084 18393 533
19379 073 20365 462 21089 491 828

24 — 735 1416 718 4828 5703 6012
708 7167 8127 9051 042 537 11150 803
13005 964 17589 461 221 18140 420
233 19772 876 409 497 20415 121 449
998 883 804 201 22898 783

31 — 636 1081 3624 4582 5751 8541
925 689 9512 10634 11275 12738 032
028 13308 14426 757 369 966 139
15539 16243 771 17312 852 129 503
18846 336 19177 20749 492 028 2187
717
4766 5347 6139 072 866 488 7245 8384

37 — 506 216 2191 3491 3454 225 557
425 9210 816 277 569 12457 13604 234
237 946 16853 468 17784 325 18481
675 19912 952 20627 22984 698

41 — 941 1037 2918 377 124 4068
970 5858 513 6787 433 7849 082 338
470 8671 600 9395 1038 11848 13469
965 14664 15595 16718 544 002 17180
18823 887 19820 21919 548 390 22781

TAJEMNICA

Mąż: — Czemuś taka smutna?
Żona: — Oh, nie mogę ci powiedzieć!
Mąż: — Ależ, dlaczego?
Żona: — Bo to jest za drogie!

Na małej wokandzie...

Film a życie

czyli: „Romans po ciemku"

(AE) W kinie „Korsyka" tłok był nie do opisania. Na parterze nie można było znaleźć wolnego krzesła, a galeria aż uginała się pod publicznością.

Wreszcie widzowie porozmieszczali się jakoś, gdzie kto mógł, poczem światło zgasło i rozpoczął się seans.

Powoli zapanowała cisza. Na ekranie pojawiły się postacie bohaterów; ale w tym samym momencie na galerii rozległ się wzburzony głos kobiecy:

— Rany gorzkie! Co się wyrabia? Ktoś mie za nogie trzyma!

*Po tym oświadczeniu publiczność odwróciła się tyłem do ekranu, aby na własne oczy zobaczyć obrazę moralności. Ale niestety z powodu ciemności trudno było dostrzec, **kto kogo trzyma** za nogę i tylko basowy głos rzekł na galerii:*

— O wiele kto nie ma życzenia, to mogie puścić.

A na to właścicielka wyżej wspomnianej nogi odparła z nie zadowoleniem:

— Co za człowiek, nie rozumie tego. Jedno słówko powiedziałam, a już się obraża!

×

Ponieważ w związku z powyższym dialogiem na parterze widzowie poczęli włazić na krzesła, a galeria stała się areną bratobójczych walk, przeto zapalono światła, po czym woźni przy pomocy posterunkowego wyprowadzili pannę Anielę S. i pana Hipolita Woźniakowskiego. Sąd skazał niefortunną parę na 3 dni aresztu za obrazę moralności.

Milionowe nadużycia podatkowe

dokonane przez nieuczciwego administratora i jego wspólnika

Sfery przemysłowe i handlowe Katowic są żywo poruszone sprawą wielkich nadużyć podatkowych, dokonanych przez niejakiego Beno Brettnera, administratora nieruchomości należącej do Berty Mascovitch i spadkobierców. Brettner od dłuższego czasu nie płacił podatków, przypadających od administrowanej przez niego nieruchomości i w końcu suma zaległości urosła do pół miliona złotych.

Gdy urząd skarbowy chciał przeprowadzić egzekucję i położyć areszt na komorne płacone przez lokatorów, okazało się, że Brettner sprytnym posunięciem uniemożliwił to. Podstawił niejakiego doktora Horawę, któremu rzekomo właściciele nieruchomości byli winni pieniądze i któremu wypłacano komorne.

Przy bliższym zbadaniu tej sprawy okazało się, że był to tylko sprytny manewr. Pan Moscovitch, jak i pozostali właściciele domu nie znali w ogóle dra Horawy.

Brettner przyparty do muru, przyznał się do wszystkiego, zaznaczając, że całą tę machinację przeprowadził na zlecenie Berty Moscovitch i jej córek. Zbadana pani Moscovitch jednak oświadczyła, że dała upoważnienie do przekazywania komornego doktorowi Horawie ale właśnie na opłacanie podatków i innych świadczeń. Przez cały czas Brettner twierdził, że podatki są płacone i wszystko jest w porządku. Pani Moscovitch nie dowierzając Brettnerowi zwolniła go od lutego r. b. ze stanowiska administratora domu, który w dwu trzecich był jej własnością, i Brettner został tylko pełnomocnikiem sukcesorów, będących posiadaczami jednej trzeciej nieruchomości.

Inspektorat ochrony skarbowej nie mając już żadnej wątpliwości co do istoty machinacji Brettnera, sprawę jego i dra Horawy skierował do prokuratora.

Wesoły kącik

Dobry klient

— Nie można ludziom wierzyć! — powiedział z goryczą w głosie fryzjer pan Teofil. — Ja jednemu facetowi uwierzyłem i mnie paskudnie nabił w butelkę.

To był, uważa pan, mój stały klient. Pipkowski się nazywał. Gębę miał w zasadzie szpetną. Ale kiedy go elegancko podstrzygłem, kiedy go ogoliłem i zrobiłem masażyk, to wyglądał, panie, jak lalka. Taki był wtedy ładny, że wprost działał na kobiety...

I na moją żonę podziałał też! Tak, panie szanowny! Własna ręka mnie zgubiła! Ja tego drania upiększałem, a on wygolony, wystrzyżony szedł do mojej małżonki i tą moją pracą ją czarował.

Bo ona już taki miała gust, że lubiła mężczyzn dobrze ogolonych.

Kiedy, uważa pan, zwąchałem, że ten Pipkowski do mojej żony się zaleca, postanowiłem krwawo się zemścić.

Przyszedł, jak zwykle na golenie. Jakby nigdy nic, serwetkę mu założyłem, namydliłem twarz porządnie, po tym wziąłem za nos, żeby się nie mógł ruszać i przyłożyłem mu brzytwę do gardła.

— Panie Pipkowski! — powiadam — żegnaj się pan z tym światem.

Facet się tak przeraził, że aż mu mydło na twarzy zzieleniało.

— Pa... pa... panie Teofilu kochany... Co za głupie żarty?

— To żadne żarty! — mówię mu. — Pan za chwilę umrze!

— Dla... dlaczego?!...

— Bo pan jest kochankiem mojej żony!

Próbował zaprzeczyć.

— To nie prawda! To plotki! Przycisnąłem brzytwę do gardła, żeby ją lepiej poczuł.

— Nie łżyj pan! Mów pan prawdę!...

Tak się trząsł ze strachu, że go ledwo za nos mogłem utrzymać.

— Tak! — sapnął wreszcie. Daruj pan! To nie moja wina! Pan mnie tak ładnie strzygł i golił, że kobiety same na mnie leciały, jak muchy na lep! Puść mnie pan! Błagam!

Ale ja, panie, nie puszczałem.

Wówczas facet zobaczył, że jest źle, że błaganiem nic nie zrobi i zaczął mi do rozumu przemawiać:

— Panie Teofilu! — powiada. — Zastanów się pan, co pan robisz! Najlepszego klienta chcesz pan usunąć z tego świata? Przecież ja się codziennie golę! Raz na tydzień strzyżenie! I masaż mi pan robisz i manicure! O takiego klienta teraz trudno! W takich czasach, kiedy coraz więcej mężczyzn w domu się goli, pan się dobrego klienta pozbawia?! Pomyśl pan o interesie!

I tym mnie, uważa pan, wziął. Bo rzeczywiście klient z niego był dobry. Od pięciu lat u mnie się golił i płacił regularnie. Faktycznie szkoda było takiego klienta stracić.

— Dobrze! — mówię. — Puszczę pana! Ale musi pan dać słowo, że się pan już nigdy z moją żoną nie spotka.

Dał słowo! Ogoliłem go, proszę pana, i puściłem. No i nabrał mnie facet paskudnie!

— Spotykał się w dalszym ciągu z pańską żoną?

— Co to, to nie! Ale dlaczego go puściłem? Żeby klienta nie stracić! A wierz pan co ten łobuz zrobił? Przestał do mnie przychodzić! Zaczął się golić w konkurencyjnym zakładzie!

Napoleon Sądek.

Syn Mussoliniego ciężko ranny

dostał się do niewoli wojsk madryckich

LONDYN. W związku z nagłym wycofaniem ochotników z Hiszpanii prasa angielska podaje niezwykle sensacyjną wiadomość.

Według tych pogłosek Bruno Mussolini, który od września b. r. służy jako ochotnik w lotnictwie powstańców, podczas lotu na wybrzeże Morza Śródziemnego musiał lądować na terytorium, należącym do rządu walenckiego i był wzięty do niewoli.

Rząd walencki, zdobywszy tak cennego zakładnika, nawiązał kontakt z Mussolinim i zapowiedział mu, że jeśli nie wycofa ochotników z szeregów generała Franco, syn jego stanie przed sądem wojennym i skazany zostanie na karę śmierci za zabicie kilkudziesięciu niewinnych obywateli hiszpańskich.

Z początku Mussolini nie zwrócił uwagi na te groźby, ale w końcu Mussolini ojciec zwyciężył Mussoliniego polityka i Duce zgodził się na postawione mu warunki.

Do portów powstańczych przybyły włoskie okręty, które odwożą włoskich ochotników do Włoch i Libii.

Według innych pogłosek Bruno Mussolini został zestrzelony podczas jednego z ataków powietrznych na wybrzeża Katalonii i został ciężko ranny.

Inne źródła wiadomości donoszą, że Bruno Mussolini już nie żyje.

Na potwierdzenie słuszności swoich informacji prasa angielska przypomina dziwne zachowanie się Mussoliniego, gdy udzielił wywiadu jednemu z dziennikarzy amerykańskich i gdy ten między innymi zapytał go o syna Brunona.

Mussolini niechętnie odpowiadał na pytania dotyczące jego syna i w końcu oświadczył, że od chwili gdy Bruno zaciągnął się jako ochotnik do lotnictwa generała Franco, nie komunikuje się z nim zupełnie.

Chińczycy opuścili Szanghaj

puszczając z dymem japońskie fabryki

LONDYN. Agencja Reutera donosi: Wojska chińskie przed opuszczeniem Szanghaju podpaliły, należące do Japończyków przędzalnie bawełny Coyoda.

Korespondent Reutera widział japońskich oficerów i żołnierzy, posuwających się z zachowaniem ostrożności przez uszkodzony most kolejowy Jessfield i przeszukujących okopy, zajmowane jeszcze wczoraj przez Chińczyków.

Postępowali oni z bronią gotową do strzału, jakkolwiek nieprzyjaciel opuścił pozycje.

Chińskie koła wojskowe uważają odwrót z Szanghaju za przejściową fazę, a nie za koniec wojny. Skutkiem upadku Szanghaju znaleźli się w niepożądanej sytuacji przebywający tam chińscy urzędnicy, zwłaszcza zaś znajdujący się na czarnej liście Japończyków dyrektor Banku Chińskiego Tusong i burmistrz miasta Yui.

Mieszkańcy Szanghaju odetchnęli z ulgą w nadziei, że z chwilą odwrotu Chińczyków zakończą się walki.

Miasto jest jednak przepełnione uchodźcami, którzy muszą przygotować się na długotrwałą izolację, będąc ze wszystkich stron otoczonymi przez Japończyków i odciętymi od reszty obszarów Chin.

Wczoraj rano został w koncesji międzynarodowej ranny, zabłąkaną kulą obywatel brytyjski, inspektor policji koncesyjnej Jefferson.

Strefa ochronna w Mantao została w zupełności zdemilitaryzowana i służbę bezpieczeństwa pełnią w niej nieuzbrojeni policjanci chińscy.

Uchodźcy, których liczba stale wzrasta gromadzą się u granic koncesji francuskiej, chronionej przez żołnierzy i policjantów francuskich.

Agent kowieński skazany

na rok więzienia i 10.000 zł grzywny

Po rozpoznaniu sprawy Konstantego Staszysa, syna Antoniego i Elżbiety z Dudów, urodzonego na Litwie w dn. 16 sierpnia 1880 r., oskarżonego o to, że

1) w czasie od dnia 27 kwietnia 1936 r. do dnia 23 listopada tegoż roku w Wilnie bez zezwolenia komisji dewizowej, po przyjęciu ze [illegible] państwa Republiki Litewskiej, Związku Wyzwolenia Wilna z siedzibą w Kownie, organizacyj litewskich z siedzibą w Ameryce i Litwie, wpłat w ogólnej sumie powyżej 500 tysięcy złotych w środkach płatniczych krajowych i zagranicznych, dokonał wypłat z ich polecenia litewskim organizacjom w Wilnie,

2) w czasie od dnia 27 kwietnia 1936 r. do dn. 24 czerwca 1937 r. w Wilnie z polecenia urzędniczki konsulatu litewskiego na Łotwie bez zezwolenia komisji dewizowej dokonał różnych wypłat w Polsce,

3) od dnia 3 lipca do dnia 23 listopada 1936 r. w Wilnie bez zezwolenia komisji dewizowej dopuścił się handlu złotem przez sprzedaż złotych monet rosyjskich oraz zamianę tych monet na inną walutę.

Sąd Okręgowy w Wilnie postanowił wobec zbiegu przestępstw, skazać Konstantego Staszysa na łączną karę jednego roku więzienia i 10.000 złotych grzywny z zamianą w razie nieściągalności wyżej wymienionej grzywny na 6 miesięcy więzienia. Na poczet kary pozbawienia wolności zaliczyć skazanemu areszt tymczasowy.

Po złożeniu kaucji przez oskarżonego w sumie zł. 10.000 sąd postanowił utrzymać w mocy areszt zapobiegawczy.

Po ogłoszeniu wyroku prokurator zapowiedział apelację.

RADIO

6.15 „Kiedy ranne". 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik por. 7.15 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 — 11.15 Przerwa. 11.15 Audycja dla szkół. 11.40 „Granatowe mundury" — audycja z okazji „Dnia Policji". 12.20 Dziennik poł. 12.30 „Młodzież a wojsko" — aud. słowno-muzyczna. 13.00—15.30 Przerwa. 15.30 Wiadom. gospodarcze. 15.45 Chwilka pytań — pog. dla dzieci. 16.00 „Uczmy się mówić". 16.15 Recital wiolonczelowy. 16.50 Pogadanka akt. 17.05 Sowiety — państwo pokoju — odczyt. 17.20 Żołnierz w poezji i pieśni — aud. literacko-muz. 17.50 „Mój mały pacjent i jego duża mama" — pog. 18.05 Wiadom. sport. 18.10 Lekkie wiązanki (płyty). 18.30 Program na jutro. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 „Ranek 12 listopada 1918 roku" — scena z pow. 19.20 Krótki recital harfistki węgierskiej. 19.35 Śladami myśli prof. Twardowskiego: „O egotyzmie" — odczyt. 19.50 Pogad. akt. 20.00 W przeddzień Święta Niepodległości — Transm. z uroczystości w W-wie. 20.45 Dziennik wiecz. 20.55 Pogadanka akt. 21.00 Koncert

WARSZAWA II (MOKOTÓW)

13.00 Koncert popularny (płyty). 14.00 Parę informacji. 14.05 Program na jutro. 14.10 Salonowa orkiestra. 15.00 Pogawędka gospodarska: „Zając i kuropatwa". 15.15 Orkiestra. 16.15—18.00 Przerwa. 18.00 Muzyka lekka (płyty). 19.00 Koncert solistów. 19.50 Życie kulturalne stolicy. 19.55 Wiadomości sportowe. 20.00 — 22.00 Przerwa. 22.00 „Drzewa nie umieją się bronić" — fel. 22.15 Muzyka taneczna. 23.05 — 24.00 Muzyka lekka i tan.

„Afera paryska"

w oświetleniu prezesa P. Z. P. N., płk. Glabisza

W poniedziałek późnym wieczorem Prezes PZPN płk. Glabisz wygłosił przez radio obszerne przemówienie, w którym oświetlił stanowisko Polskiego Związku Piłki Nożnej wobec t. zw. „afery Paryskiej".

Jak się okazuje, dochodzenie przeprowadzone przez P. Z. P. N. stwierdziło, że dwaj członkowie reprezentacji polskiej Wilimowski i Góra istotnie prowadzili pertraktacje z paryskim Racing Clubem w sprawie przejścia na zawodowstwo i zasilenia barw tego klubu. Pertraktacje odbywały się w normalnych warunkach.

Nie jest prawdą jakoby gracze zostali przez przedstawicieli Racing Clubu spici alkoholem i pod wpływem alkoholu podpisali kontrakty. Rokowania bowiem, jak stwierdzono, nie zostały w ogóle doprowadzone do końca, Góra i Wilimowski kontraktów nie podpisali i pieniędzy od klubu nie wzięli. Wymienieni zawodnicy wrócili do hotelu nieco podchmieleni, nie byli jednak o tyle pijani, aby nie zdawali sobie sprawy z tego co robią.

Natomiast nie ustalono dokładnie od kogo wyszła inicjatywa prowadzenia pertraktacji.

W rokowaniach brali udział jedynie Góra i Wilimowski. Piontek i Wodarz nie mieli z tą aferą nic wspólnego.

Płk. Glabisz jest zdania, że kierownictwo drużyny polskiej nie ponosi w tej sprawie żadnej winy i że cała sprawa została wyolbrzymiona przez jednego z polskich dziennikarzy, mieszkających stale za granicą, który w ten sposób chciał przedstawić w kraju jak wysoką klasę przedstawiają obecnie nasi piłkarze.

W rezultacie Zarząd Polskiego Związku Piłki Nożnej z żalem stwierdza, że znajdują się gracze reprezentacyjni, którzy za pieniądze są gotowi zrezygnować z zaszczytu obrony barw narodowych. Karanie tych graczy Zarząd P. Z. P. N. uważa za niepożądane, gdyż nie można nikogo karać za to, że chciał sobie byt polepszyć. Zawodników tych nie można również dyskwalifikować, gdyż nie podpisali kontraktu i praw amatorskich nie stracili, a dyskwalifikacja może nastąpić dopiero po przejściu na zawodowstwo.

Na przyszłość P. Z. P. N. będzie jednak bardzo ostrożny w nawiązywaniu kontaktu z zawodowymi drużynami francuskimi, a bezwzględnie nie będzie tolerował nadużywania alkoholu przez zawodników, zwłaszcza przy wyjazdach za granicę. Zarząd P. Z. P. N. w stosunku do Góry i Wilimowskiego nie wyciąga wniosków tego postanowienia, gdyż nie stwierdzono nadużywania przez nich alkoholu.

Poza tym Zarząd P. Z. P. N. wyciągnie konsekwencje w stosunku do dziennikarza, który dla sensacji wyolbrzymił całą tę sprawę, zwracając się równocześnie do Związku Dziennikarzy Sportowych R. P. z prośbą o przeprowadzenie dochodzeń w tej sprawie.

OFICJALNE UCHWAŁY POLSKIEGO ZWIĄZKU PIŁKI NOŻNEJ

Na specjalnym posiedzeniu Zarządu P. Z. P. N., które trwało do późnej nocy powzięto następujące uchwały:

Wyrazić podziękowanie dla reprezentacji i jej kierownictwa za piękną postawę w meczach z Ligą Północnej Francji i włoską Bologną.

Wszystkim graczom, którzy grali w roku bieżącym w reprezentacji polskiej ofiarować plakiety.

Udzielić nagany Wilimowskiemu i Górze za niewłaściwe zachowanie się w Paryżu i za wzięcie udziału w pertraktacjach z Racing Clubem.

Wystosować sprostowanie do „L'Auto" ze względu na podanie przez ten dziennik przesadnych, nieprawdziwych wiadomości.

Zwrócić się do Związku Dziennikarzy Sportowych R. P. z prośbą o przeprowadzenie dochodzeń i wyciągnięcie konsekwencji w stosunku do dziennikarzy, którzy podali nieprawdziwe wiadomości w sprawie tej afery, przedkładając Związkowi Dziennikarzy posiadane przez P. Z. P. N. dowody w tej sprawie.

Nowy front japoński

ma znaczenie decydujące

TOKIO. Zdaniem japońskich kół wojskowych, decydujący wpływ na rozwój wypadków na froncie szanghajskim miało lądowanie znacznych sił japońskich w zatoce Hangczeu, na południe od Szanghaju.

Wojska japońskie, stojące pod Szanghajem oraz desant w zatoce Hangczeu, zbliżyły się do siebie na odległość 35 klm. W ten sposób powstał na zachód od Szanghaju nowy front japoński, który przebiega na wschód od Liuho nad Yang-Tse przez Kiating i Sung-Kiang, wzdłuż wybrzeża aż do zatoki Hangczeu.

Nowy ten front przerywa komunikację kolejową między Szanghajem i Pekinem i odcina największe chińskie miasto portowe do stolicy kraju.



Tania skorzystała ze snu policjanta i wyskoczyła w biegu z pociągu. Kiedy policjant obudził się na stacji Mińsk Mazowiecki i zauważył, że Tani nie ma, zaalarmował za pośrednictwem naczelnika stacji na linii. Nigdzie jednak żadnej kobiety nie znaleziono.

— Nie ma innego wyjścia, jak zadzwonić na posterunki policji — oświadczył naczelnik.

Zrezygnowany policjant machnął na to ręką:

— Tak, teraz wszystko stracone! Nie znaleziono tam żadnej kobiety, a zatem udało jej się wyjść cało. Jednym skokiem zniszczyła wszystkie moje plany... Pan rozumie — zwierzał się przed naczelnikiem stacji — miałem zamiar kupić sobie mały domek, kawał gruntu... urządzić małe własne gospodarstwo... oszczędzałem przez cały czas mojej pracy.... Teraz wszystko diabli wezmą....

I udał się do miasta „zalać robaka".

Skok Tani był szczęśliwy.

Upadła na kupę piachu, leżąc kilka chwil bez przytomności.

Niedługo po tym odzyskała przytomność.

Jakto, więc żyje?!

Chciała znaleźć pocieszenie w ramionach śmierci, ta nie chciała jej widocznie przyjąć.

Jak okrutny jest los! Nie pozwala pozbyć się tej męki.

Zamiast dostać się pod koła pociągu dostała się z powrotem w twarde szpony przeznaczenia. Musi szamotać się dalej.

Gdzie się znajduje? Wokoło ciemno. Silny wiatr wieje jej w twarz.

Leży dłuższą chwilę na piasku. Spogląda na zachmurzone czarniejsze niż noc niebo. Tylko niekiedy na chwilę zamigoce gwiazda i znowu się kryje pod całunem chmur.

Nie ma po co leżeć. Trzeba się podnieść — myśli Tania. A może to jest jednak szczęśliwe zrządzenie losu? Gdyby nie ten skok z pociągu dostałaby się z powrotem w ręce pułkownika Iwanowa.

Życie jej jest od czasu ucieczki z domu jednym wielkim zmaganiem. Ale życie w spokojnej willi Iwanowa było tym groźniejsze, tym ohydniejsze.

Wstaje i próbuje znaleźć jakąś ścieżkę.

Dokąd?

Musi iść bez określonego celu.

Cisza jaka panuje tu, ciemna noc i samotność usnakaja Tanię. Wprowadza ją w stan błogiego spokoju.

Ma wrażenie, że troskliwa ręka przykłada balsam kojący na jej zbolałe serce.

Co za cudowna, pełna majestatu cisza! Co za spokój!

Tania idzie dalej i dalej. Nie czuje zmęczenia. Przeciwnie, czuje napływ nowych sił. Stawia kroki prędkie, stanowcze w obranym przez siebie kierunku.

Nagle ujrzała z daleka kilka małych światełek. Zbliżają się coraz bardziej. Daje się słyszeć też tętent kopyt końskich. Albo jeździec, albo też dorożka — myśli.

A może to w poszukiwaniu za nią.

Dziwne — dotąd o tem nie myślała ani razu. Nie pomyślała o tym, że policjant mógł zatrzymać pociąg i wysłać za nią pogoń.

Zapomniała o tym, że należy do ludzi prześladowanych.

Zatrzymała się na chwilę. Rozpoznawała teraz wszystko na dość odległej od siebie przestrzeni.

Zauważyła kilka krzaków, stojących samotnie wśród białego piachu.

Podeszła do nich i przykucnęła.

Stąd mogła spokojnie obserwować wszystko, jak również to, co się dzieje tam, bliżej migocących światełek.

Były to światła pochodzące z elektrycznych lampek kieszonkowych.

Wkrótce po tym światła zgasły. Tania usłyszała głos mężczyzny w pobliżu „toru"....

Dał się słyszeć zgrzyt kół. — Albo dorożka, albo fura chłopska — pomyślała.

Z bijącym sercem, dygocąc cała, zaczęła się przysłuchiwać toczącej się rozmowie:

— Sam pan komisarz dał mu porządnych kilka razy rewolwerem w głowę...

— Sam widziałem, jak wysoki Siergiej kopnął go w brzuch...

— I ja nie żałowałem mu... tak długo wykręcałem mu ręce, aż poczułem, że wyszły już ze stawów...

— Kanalia, piakrew!... Nie krzyknął nawet...

— Tu można go pogrzebać...

— Może mu pogrzeb cały urządzić, idioto... Czyś nie słyszał, co Antoni Wasiliewicz powiedział: „Zostawić go gdzieś w polu daleko od miasta. W ten sposób zatrze się wszystkie ślady. Przechodnie pomyślą, że to jest ofiara bandytów"...

— Hm... nie pamiętam...

— Kocią pamięć masz, głupsze zatracony...

— Myślałem, że trupa należy zawsze pochować...

— Frajer z ciebie, che, che, che....

— No nie drap się w potylicę... ściągnij go z bryczki...

— Och jaki ciężki... Jeszcze jest ciepły... Jej Bahu...

— Nie mów tyle, podnieś go lepiej...

— Gotowe!... Już leży...

Znowu zabłysły latarki.

— Che, che, che... Porządnie pokaleczony..

— A może dać mu jeszcze kulę w łeb...

— Po co?

— Wtedy będzie wyglądało na prawdziwy napad bandycki... che, che, che, che....

— Albo jedno, albo drugie, kapuściana głowo! Skoro ma takie rany szarpane na ciele, to znaczy, że bandyta nie miał przy sobie broni... Rozumiesz? Użył tępych narzędzi...

— Może być i jedno i drugie...

— Anton Wasiliewicz nie wspomniał o strzałach... Nie upoważnił nas do tego...

— Masz rację... Można już jechać, co?

— Tak... poczekaj, jeszcze jedna drobnostka.... zupełnie zapomniałem...

— Co się stało?...

— Przeszukam jeszcze raz kieszenie... A nuż się coś zawieruszyło.

— Kanatow na pewno je wypróżnił... możesz być pewny... Jedziemy co?...

Zapanowała cisza. Następnie usłyszała Tania ciche „Wio", tętent kopyt, który się coraz bardziej oddalał.

Tania leżała w krzakach, nie mogła się ruszyć z miejsca. Miała wrażenie, że nogi i ręce ma sparaliżowane. Serce biło jak młotem, nie mogła złapać tchu.

Boże jedyny, co za potworni ludzie, co za straszna zbrodnia! Pierwszy raz w życiu była świadkiem takiej rozmowy, ścinającej krew w żyłach.

To jest najprawdopodobniej jeszcze jeden wyczyn carskich żandarmów — bestyj. Zamordowali gdzieś w więzieniu zesłańca i po to, by zatrzeć wszystkie po sobie ślady, wywieźli trupa w pole, dla upozorowania mordu.

Tania nie może się opanować. Drży cała ze wzruszenia. Nigdy dotąd córka rosyjskiego pułkownika Iwanowa, tak nienawidziła carskich zbirów, jak po tej scenie.

Nigdy nie zaciskała tak mocno swych pięści z groźbą odwetu, jak obecnie.

Przypomniała sobie nagle historię, opowiedzianą jej kiedyś przez Tadeusza (na wspomnienie o Tadeuszu serce się w niej ścisnęło).

Kolega jego był w ochranie tak długo bity przez szpiclów, póki nie złamali mu kręgosłupa. Następnie wywieźli konającego człowieka za miasto i rzucili do Wisły.

Po kilku dniach wody wyrzuciły martwe ciało na brzeg w pobliżu Nowego Dworu.

Do prasy dano komunikat, że więzień o tym nazwisku popełnił samobójstwo, rzucając się do Wisły, chociaż złamany kręgosłup i czaszka wyraźnie świadczyły o zabójstwie.

Tania leżała jeszcze wciąż na tym samym miejscu. Nie wiedziała co ma począć.

Czy iść przed siebie do najbliższej chaty i opowiedzieć o tej rozmowie, której świadkiem była przed chwilą?

Nie, tego zrobić nie może. Policja zatrzyma ją wtedy pod zarzutem zabójstwa.

Tak zostać jednak dłużej nie było celu.

Wstała i udała się w kierunku, skąd przed chwilą ruszyła bryczka.

Nagle zatrzęsła się cała.

Usłyszała jęki w pobliżu, następnie słaby, nawołujący głos:

— Ra - tuj - cie...

(Dalszy ciąg jutro)

PIOTR CHABERA

Wspomnienia szwoleżera

(Okres walk o Niepodległość 1919 — 1920 r.)

Boje o Warszawę

— Szwoleżerowie, za chwilę wyruszycie tam, gdzie Ojczyzna was woła. Zdajecie sobie sprawę z ważności obecnej chwili waszego posłannictwa. Bądźcie mężni jak dawniej, nieście chwałę i zwycięstwo swych szabel nadal. Nie zawiodłem się na was nigdy i wierzę, że do końca [illegible]!

Zwracając się do ochotników mówił dalej.

— Wy, młodzi szwoleżerowie, którzyście zostawiwszy swe sprawy prywatne, stanęli na zew Wodza naszego w zbrojnych szeregach obrońców Ojczyzny, idźcie spełnić swój obowiązek za przykładem waszych kolegów z pierwszego pułku Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego! —

Padły okryki; — Niech żyje nasz pułkownik.

Zagrała orkiestra, po czym nastąpiło objęcie dowództwa naszego pułku przez majora Grobickiego, zaś 101 pułku ochotniczego, przez majora Kuleszę.

Padła komenda, szwadrony formują się w kolumny marszowe, orkiestra gra marsza pułkowego i ruszamy.

Wyciągamy kolumną i przez Aleje maszerujemy w kierunku Nowego Światu. Orkiestra gra bez przerwy. Posuwamy się stępem, a ze wszystkich stron otacza nas ciżba publiczności.

Na twarzach widać entuzjazm i rozrzewnienie. Wznoszą okrzyki na naszą cześć, cisną się do nas, wyciągają ręce, podając nam papierosy, czekoladę i inne przysmaki.

Dziękujemy uśmiechem lub skinieniem i jedziemy dalej dumni, wyprostowani, jak przystało na dzielnych żołnierzy.

Jesteśmy bohaterami chwili. Kobiety rzucają nam wymowne spojrzenia i czarujące uśmiechy, a mężczyźni mają w oczach podziw i uznanie.

Przypomniały mi się teraz radosne chwile przed rokiem, spędzone w Warszawie, to znów w Wilnie, a potem w Kijowie.

Zapomniałem o ciężkich zmaganiach z Budiennym i wyczułem, że karta nasza się odwróciła ku lepszej doli, że skończyły się dni udręki i beznadziejnej walki.

Nie zawiodłem się tym razem, a był to dzień pamiętny w historii, dzień 15 sierpnia 1920 roku.

Dojeżdżamy do zbiegu Krakowskiego Przedmieścia. Orkiestra zatrzymuje się, okręca w bok i stanąwszy przed Zamkiem gra dalej.

Jedziemy, rzucając ostatnie spojrzenia na Warszawę w mniemaniu, że nie jeden z nas już jej więcej nie ujrzy w swym życiu.

Mijamy Cytadelę i szosą Marymoncką maszerujemy pospiesznie, aby dziś jeszcze dotrzeć do Modlina.

Po drodze zatrzymujemy się chwilę w jakieś wiosce, położonej przy szosie. Mieszkańcy wychodzą tłumnie na nasze spotkanie, wynoszą kosze z owocami, częstując nas nimi.

Czujemy się inaczej, niż ostatnio na Wołyniu, lub w Galicji, gdzie na nasz widok mieszkańcy wyglądali trwożliwie z za chałup, rzucając jednocześnie w naszą stronę nienawistne, chmurne spojrzenia.

Jedziemy wśród swoich, którzy radzi są nam pomóc na każdym kroku. Widać przyjazne uśmiechy i szczere życzenia dobrej drogi.

Już mrok zapadł, kiedy dotarliśmy do Modlina. Tutaj spotykamy liczne oddziały różnych formacji i rzuca się w oczy przyspieszone tętno podfrontowej placówki.

Nad Wisłą obok pontonowego mostu ciągnie się szereg zasieków z drutu kolczastego i rzędy okopów. Ciągną przez most liczne kompanie piechoty i oddziały artylerii lekkiej.

Most tylko dudni od ciągłego ruchu maszerujących oddziałów. Wywnioskować można, że wre praca przygotowawcza do wielkiej kontrofensywy.

Czekamy jakiś czas nad Wisłą dopóki nie będzie wolnej drogi przez most na drugi brzeg.

Noc zapada coraz głębsza, a w oddali, hen nad Warszawą, gdzie rozłożył się nieprzyjaciel, trwa dziś niezmącona cisza. Złowieszcza cisza przed nadchodzącą burzą!

Wreszcie droga wolna i ruszamy przez most na drugą stronę. Maszerujemy dalej szosą, mijając po drodze furmanki wieśniaków, którzy wraz z dobytkiem uciekają od pozycji.

Po pewnym czasie zatrzymujemy się gdzieś w polu. Tutaj dostajemy rozkaz przenocowania. Zsiedliśmy z koni i popuściwszy popręgi pokładliśmy się na ziemi po kilku, trzymając konie na wodzach.

Ciemno. Naokoło głuche pole. Nie orientujemy się wcale, gdzie jesteśmy. Cisza, tylko od szosy dobiega nieprzerwany turkot wozów i tupot koni.

— Ciekaw jestem, dokąd jutro pomaszerujemy? — zwracam się do kolegów.

— Nie mam pojęcia! — odpowiada jeden z nich, wzruszając ramionami.

— Mam wrażenie, że bolszewicy niedaleko.

— Przejeżdżający chłopi mówili, że nad Narwią! — odparł kolega.

— Do Narwi przecież bardzo blisko! — rzekłem.

— Tak czy inaczej, to na pewno jeszcze się z nimi spotkamy.

— Wiesz co? — wtrącił się trzeci. — Tutaj podobno wcale kawalerii bolszewicy nie mają. Wszystko sama piechota.

— Tym lepiej! — odzywam się. — Bo jak dostaną od nas w kuchnie, to nie nadążą uciekać.

— Ciekawy jestem, co tam nasz Budienny teraz porabia w Galicji? — rzekł pierwszy.

— Już ci tęskno za nim? — pytam.

— Szlag by go trafił! Już mi obrzydła zupełnie ta wojna z nim! — odparł ze złością kolega.

— Ja myśle, że gorzej nie będzie, niż było? — pytam.

— A niech tam! Żeby nawet dziesięć razy było gorzej, to wolę pozostać tutaj! Nie ma to, jak na swoich śmieciach! Człek zawsze pewniejszy! Tam to czychało niebezpieczeństwo ze wszystkich stron. Z przodu miałeś bolszewika, a z tyłu „czubaryk" stał za tobą z kłonicą! Mało to naszych po kątach chłopy na tamten świat wyprawili? Psiakrew, żebym tak jeszcze kiedy tam się dostał na Ukrainę, oj odegrałbym się! — rzekł zaciskając pięści.

(Dalszy ciąg jutro)

WIADOMOŚCI FILMOWE

Prowincjonalne przygody Sielańskiego

Pan Stanisław ofiarodawcą i ... ofiarą

Ofiarodawcą i ofiarą? To brzmi intrygująco. Więc posłuchajcie. Stanisław Sielański, obecnie jeden z najpopularniejszych komików, w ostatnich czasach często wyjeżdża na prowincję, by „na żywe oczy" pokazać się tamtejszym wielbicielkom i wielbicielom. W każdym mieście pan Staś sprzedaje pocztówki i autografy, a że z natury zmysł praktyczności pobiera za podpisy drobne i dobrowolne sumy. Myślicie może, że te pieniążki idą do jego kieszeni? E, to nie znacie pana Stasia. On ma ambicję i to nie byle jaką. Pamięta o swoich obowiązkach obywatelskich i społecznych i... Może Kiepura śpiewać na FON., to może Sielański oddawać zebrane datki na inne cele społeczne.

A więc, zebrane w Radomiu datki za podpisy i fotosy — przeznaczył na budowę pomnika pułk. Czachowskiego, w Grodnie — na LOPP, w Białymstoku — na budowę Pomnika - Kościoła. W ten oto sposób Sielański stał się ofiarodawcą. A dlaczego ofiarą — zapytacie? Posłuchajcie, co sam na ten temat powie.

— Jestem ofiarą popularności — mówi z półuśmiechem. — Wykorzystują moją dobroć i śmieją się po tym z mojej naiwności. Oto naprz. w jednym z prowincjonalnych miast przyłapałem takiego młodzieńca, który po raz któryś tam wziął ode mnie autograf, myśląc, że w tłoku nie spostrzegę tego. Zapytany, odpowiedział szczerze, że handluje autografami, i że na giełdzie szkolnej za 10 Sielańskich dostaje jednego Boda.

— Nisko pan jest notowany — przerywam, wzięty skromnością Sielańskiego. On uśmiecha się porozumiewawczo i ciągnie dalej:

— Jedna z pensjonarek, chcąc mi sprawić komplement, mówi: „Ach panie Stanisławie, pan mi tak przypomina słynnego gwiazdora filmowego". „Kogo?", pytam. A ona z czarującym uśmiechem: „King-konga". Czy nie jestem ofiarą ludzkiej krótkowzroczności? Albo, pewnego razu, wracam nocą samotnie do hotelu. Rzecz dzieje się również w prowincjonalnym mieście. Nagle podchodzi do mnie nieznajomy i pyta: „czy nie widział pan policjanta?" Obejrzałem się uważnie. „Nie, nie widziałem i nie widzę", odpowiedziałem. Wtedy ów dżentelmen: „Dawaj forsę, draniu". Proszę, czyż nie jestem ofiarą?



— Poznałem raz na prowincji ładną dziewuszkę. Podczas spaceru po parku, chcąc jej sprawić komplement, powiedziałem: „Pani jest cudna, boska, wykapana Marlena Dietrich". Dziewuszka zatrzepotała powiekami i spojrzała pytająco. A wówczas pośpieszyłem z odpowiedzią: „Linię pani ma, jak „Shanghai — Express", włosy, jak „Blond - venus", a nogi — jak „X-27". Domyślacie się, że panienka się obraziła. Czyż nie jestem ofiarą mojej elokwencji? Raz szedłem za jedną młodą damą dość długo po ulicy, bo jestem bardzo nieśmiały. Ale dziewuszka diablo mi się podobała. Szedłem za nią już chyba z godzinę, gdy nagle ona, srodze zagniewana, spytała: „czy pan chciał, abym pierwsza do pana przemówiła?" Po czym wskoczyła do tramwaju i odjechała.

— Ale już muszę się z panem pożegnać, panie redaktorze, bo się umówiłem z rodziną na randkę u Loursa.

— Jak to, z całą rodziną?

— Tak, ale bez męża i dzieci...

FELIKS

Ze wszystkich stron świata

W Anglii przyjął się zwyczaj darowywania nowożeńcom filmu, na którym została utrwalona ceromonia ich ślubu.

***

W stanie New York zakazano wyświetlania filmu, w którym pokazano pogrzeb gangstera przy udziale księdza.

***

W miejscowości Joinville pod Paryżem zbudowany będzie kościół pod wezwaniem „Notre Dame de Cinema".

***

Wytwórnia Metro przystąpiła do realizacji filmu, osnutego na tle życia sławnej artystki Eleonory Duse. Rolę tytułową ma zagrać Greta Garbo, a scenariusz do tego filmu napisała Maria Korda.

***

W Paryżu realizuje się film, którego akcja toczy się na Wystawie Światowej. Reżyseruje Henri Chaumette.

Nasze tajemnice

Jakie filmy są obecnie nakręcane?

W atelier na Trębackiej w Warszawie reżyser Gantkowski kończy realizację filmu lotniczego p. t. „Dziewczyna szuka miłości", w którym główne role grają: Mira Wiszniewska, Mieczysław Cybulski, Stanisława Wysocka, Mieczysław Milecki, Jan Kurnakowicz, Franciszek Dominiak, Józef Orwid.

***

W atelier na Szopena realizuje się film, p. t. „Ułan księcia Józefa", w którym główne role grają: Jadwiga Smosarska, Franciszek Brodniewicz, Witold Conti, Seweryna Broniszówna, Stanisław Sielański i Józef Orwid.

***

W atelier na Szopena cisza. Przed kilku dniami przerwane zostały zdjęcia filmu „Melodia bocznej ulicy", w którym role naczelne grać mieli Jadwiga Andrzejewska i Stefan Jaracz. Przerwa w zdjęciach spowodowana jest... brakiem kapitału.

W laboratorium tego atelier ukończył przed kilku dniami Eugeniusz Bodo montaż filmu „Królowa przedmieścia"; synchronizacja i udźwiękowienie ma się odbyć w tych dniach. Premiera filmu zapowiedziana jest na pierwszą połowę listopada.

***

W najbliższych dniach przystępuje reżyser Mieczysław Krawicz do realizacji filmu p. t. „Robert i Bertrand", w którym obie role tytułowe wykonają Bolo i Dymsza.

Najnowsze premiery NA EKRANACH STOLICY

„Niedorajda" z Adolfem Dymszą

Filmy z Adolfem Dymszą — to artykuł pierwszej potrzeby... śmiechu. Producent, a w pierwszym rzędzie scenarzysta, zdając sobie sprawę z wielkiej siły Dymszy — rozśmieszania do łez, — podchodzą do pracy od strony humoru. Klasa, poziom, kultura, logika, „siła wewnętrznego odczuwania", i wszelkie inne jeszcze frazesy stają się tu balastem zbędnym, bo tu gdzie Dymsza—tam musi być śmiech.



Adolf Dymsza

Wytrawni scenarzyści Napoleon Sądek i Jan Fetke widać przypodchlebili się Dodkowi, bo dali mu do wygrania świetną rolę w dobrze i pomysłowo skonstruowanym scenariuszu, który daleki od „wygłupów" — ma swój sens humoru, dobrze pomyślane postacie, intrygę zwięźle powiązaną i dużo pysznych kawałów.

Dodek jest tym „Niedorajdą", który okazał się wcale sprytnym chłopcem, bo nie tylko nie dał się wywieźć w pole, ale wodził za nos całą rodzinę z przyległościami. Dymsza — niedorajda jest tu popychadłem do wszystkiego, choć właściwie jest tylko mechanikiem. Wysługują się nim wszyscy, ale do czasu. Do chwili, gdy wyszło na jaw kłamstwo pryncypała, że ma kilkoro dzieci, na utrzymanie których bogata ciocia z Ameryki przysyłała grube dolarki. Bomba pękła — bo ciocia zjeżdża do Polski. Co robić? Skąd wziąć te „wykłamane" dzieci? Pod ręką jest pierwsza ofiara: Dodek. Więc on udaje jedno z tych dzieci. Łatwo się domyśleć, jakie na tym tle wynikają nieporozumienia. Lecz napięcie akcji komediowej osiąga szczyt, gdy Dymsza udaje własną... siostrę, która na domiar dotrzymuje towarzystwa wychowanicy bogatej cioci amerykańskiej. A że dziewczyna jest wcale-wcale, Dodek zaleca się do niej.

Trudno jest streścić w skromnym sprawozdaniu cały scenariusz. Dość, że sytuacje wikłają się, wywołując szczery śmiech. Dymsza szaleje. Ten urodzony komik ma tu wyjątkowe pole do popisu, czy z początku, jako popychadło, czy później, jako „sfałszowany" syn, czy też, jako... swoja własna siostra, lub jako bokser.

Partnerką Dymszy jest młodziutka nowa gwiazdeczka Renata Radojewska, którą pamiętamy z filmu „Pan redaktor szaleje". Szkoda, że reżyseria obeszła się z nią trochę po macoszemu i nie dała możności wygrania się, bo to osóbka zdolna, szczera, bez pośrednia, niezmanierowana i śliczna. Wygląda, jak figurynka. Doskonale odegrała rolę ciotki Seweryna Broniszówna. Artystka ta powinna częściej grywać, ma bowiem talent do ról charakterystycznych. Dobrze się spisali:



Renata Radojewska

Znicz, Orwid i Skwierczyńska. Reżyseria Mieczysława Krawicza — sprawna. (m. s.)

Dzieje kariery Joan Crawford

Wiara i energia prowadziły ją do sławy

Na pograniczu Meksyku, w stanie Texas, który ongiś należał do Hiszpanów znajduje się miasteczko Sant Antonio. Dziwni tam mieszkają ludzie: Hiszpanie, Amerykanie, Francuzi, ludzie wszystkich ras, którzy uciekają przed cywilizacją, tęskniąc do prerii i samotności.

W takim otoczeniu wychowała się Licille Le Seur Cassin. Mimo z francuska i arystokratycznie brzmiącego nazwiska, nie była ani Francuską, ani arystokratką. Była po prostu Billie Cassin. Tak ją nazywano i tak weszła w życie.

Młoda, przystojna, odważna chciała ruszyć w świat. Nie pomogły perswazje, namowy rodziny, pieśni cowbojów, ani okrzyki zgorszenia — Billie pojechała do New Yorku. Nic nie umiała, zato ambicję miała wielką. Ryzykancka żyłka sprawiła, że zgłosiła się do jakiegoś teatrzyku na peryferiach — i zatańczyła zdumionemu właścicielowi jakiś taniec, który widziała przed laty w Texas. Tylko, że wówczas odtwórcami byli młodzi, rośli chłopcy z Zachodu — a Billie miała gibkie ciało i to coś, co w dwa lata później określono mianem „sex appeal".



Mały teatrzyk w Brooklinie nie cieszył się powodzeniem, a powodzenie to przyszło wraz z Biellie Cassin, która stała się prawdziwą atrakcją. Szybko zaawansowała. Teraz już w centrum, po tym sam Broadway, serce New Yorku, podziwiał nieznaną tancerkę. A ona nie traciła czasu. Znalazłszy uznanie, zaczęła ćwiczyć coraz intensywniej. Stała się doskonałą i podziwianą tancerką. Aż przyszedł dzień i Hollywood stanęło otworem przed młodziutką sławą Broadway'u.

Z początku małe rólki, po tym poważniejsze, i co dziwniejsze, bez tańca. Kierownictwo wytwórni Metro-Goldwyn-Mayer, gdzie pracowała doszło do wniosku, że to talent nie tylko taneczny, ale w pierwszej mierze — aktorski.

Tak Lucille Le Seur Cassin, zwana Billie Cassin stała się Joan Crawford. Joan jest mężatką. Jej mężem jest Franchot Tone, ale w życiu zawodowym jest tylko panią Joan Crawford.

Zygmunt Sened

Zbliża się koniec głosowania

Kto zwycięży? Kto zdobędzie zaszczytny tytuł króla i królowej ekranu polskiego?

Dziś — nowa niespodzianka! Wielbicielki i zwolennicy Witolda Zacharewicza sypnęli hojnie głosami, tak, że ten młody gwiazdor wysunął się na pierwszy plan.

W przyszłym dodatku filmowym, który ukazuje się regularnie w każdą środę, podamy w reprodukcji dyplom, jaki otrzymają wybrana królowa i król.

Poza tym w przyszłym numerze podamy nagrody, jakie będą rozdane wśród Czytelników za udział w głosowaniu.

I jeszcze jedna sprawa, ale doprawdy bardzo ważna. Powtarzamy jeszcze raz, że ilość głosów liczona jest ściśle według kuponów, a nie z list i zestawień, tak, że te zespoły i grupy, które nadesłały imienne wykazy osób głosujących, jeśli chcą, aby głosy ich były zaliczone, powinny dodatkowo nadesłać odpowiednią ilość kuponów.

W tym wypadku Redakcja, w drodze wyjątku zwalnia te osoby od ponownego wypełniania kuponów. Trzeba tylko powołać się na listę, wymieniając z nazwy grupę, jak naprz. „Pracownicy atelier filmowego na Szopena".

Oto zestawienie z bieżącego tygodnia:

KANDYDATKI:

Elżbieta Barszczewska	2224
Jadwiga Smosarska	2092
Jadwiga Andrzejewska	908
Nora Ney	664
Maria Bogda	548
Lucyna Szczepańska	278

KANDYDACI:

Witold Zacharewicz	1711
Franciszek Brodniewicz	1663
Mieczysław Cybulski	1585
Eugeniusz Bodo	640
Aleksander Żabczyński	483
Adolf Dymsza	264
Igo Sym	248

Zaznaczamy, że odtąd nie będziemy podawać w tabeli kandydatów, którzy w ogólnej sumie otrzymali mniej, niż 250 głosów.

KUPON

NA WYBÓR KRÓLOWEJ i KRÓLA EKRANU POLSKIEGO

na rok 1937

Królowa ....

Król ....

Imię i nazwisko ....

Adres głosującego ....

Tajemnicze samobójstwo Węgra w stolicy

Dziennikarz - cudzoziemiec powiesił się na sznureczku od rolety

W domu przy ulicy Moniuszki 4 w Warszawie, w pięciopokojowym apartamencie na szóstym piętrze zamieszkiwali od dwóch lat małżonkowie Strauss. Paweł Strauss, z pochodzenia i przynależności państwowej Węgier, przybył tu wraz z żoną z Budapesztu, jako korespondent zagraniczny 3-ch dzienników węgierskich.

W ciągu dwóch lat, w czasie których Straussowie zamieszkiwali stale przy ulicy Moniuszki, powodziło im się bardzo dobrze. Półtora roku temu przyszło im na świat dziecko i nic nie wróżyło tragedii.

W ostatnich jednak miesiącach, mianowicie po powrocie Pawła Straussa z urlopu wypoczynkowego dochodzić poczęło między małżonkami do coraz częstszych nieporozumień.

Paweł Strauss po prostu okazywał wyraźnie niezadowolenie z powodzenia, jakim cieszyła się jego piękna małżonka i czynił jej częste z tego powodu wymówki.

Żona początkowo starała mu się te rzeczy wytłumaczyć we właściwy sposób, wreszcie jednak poczęło ją to męczyć.

Niezależnie od zazdrości Strauss zdradzać począł ostatnio silne zdenerwowanie, którego powodów nie znało nawet najbliższe jego otoczenie.

W ubiegłą niedzielę oboje małżonkowie w najlepszej zgodzie opuścili wieczorem mieszkanie i spędzili kilka godzin w pierwszorzędnych lokalach warszawskich. Tam widocznie dojść musiało do nowych nieporozumień, bowiem o godzinie 1 w nocy dnia wczorajszego wrócili oboje do domu w najgorszych humorach.

Elegancka i kulturalna para nie dawała wprawdzie poznać po sobie nastrojów, mimo to wzburzenie ich nie uszło uwagi wracających o tej samej porze sąsiadów.

W mieszkaniu doszło do ostrzejszej wymiany zdań, po której Paweł Strauss opuścił sypalnię i postanowił przespać się w jednym z pozostałych pokojów.

Wszystko przemawiało za tym, że zatarg został zlikwidowany. Pani Strauss spokojnie zasnęła.

O godzinie 10 rano zadźwięczał w mieszkaniu Węgrów dzwonek telefoniczny, a przyjmującej rozmowę służącej polecono poprosić do aparatu pana redaktora.

Teraz dopiero odkryto całą tragedię. Na pukanie służącej nikt z pokoju, w którym znajdował się Strauss, nie odpowiadał. Służąca zapukała po raz drugi i trzeci, ale stale odpowiadała jej cisza, postanowiła więc otworzyć sama drzwi.

Gdy przekroczyła próg pokoju, oczom jej przedstawił się widok wstrząsający: Na sznureczku od rolety, przy oknie, wisiał trup Pawła Straussa.

W domu powstała straszliwa rozpacz. Wezwano natychmiast Pogotowie, — którego lekarz stwierdził śmierć dziennikarza, zabezpieczając jego zwłoki na miejscu. Przybyła wkrótce komisja sądowa. Po przeprowadzeniu dochodzenia, poleciła zwłoki denata przewieźć do prosektorium, co też uczyniono o godzinie 4 po południu.

Rozpacz pani Straussowej jest ogromna. Tym większa, że nie potrafi ustalić właściwej przyczyny tego wstrząsającego kroku swego męża.

Z rozmów jednak, jakie przeprowadziliśmy na miejscu tragicznego wypadku, ustalić można zupełnie przypadkowy charakter samobójstwa Straussa.

Węgier mianowicie, po sprzeczce z żoną, postanowił ją przestraszyć i, jak często się zdarzało, wyszedł na znak zagniewania z sypialni, licząc przy tym na to, że małżonka (co również miało często miejsce) — przybędzie go przeprosić.

I tu właśnie, według wszelkiego prawdopodobieństwa, — Strauss, pragnąc spotęgować wrażenie gniewu, postanowił symulować samobójstwo, wkładając głowę w pętlę z cienkiego, na oko słabego, sznureczka od rolety, nie wierząc zapewne w to, że na takim sznureczku zdoła sobie wyrządzić jakąkolwiek krzywdę.

Prawdopodobieństwo takiej przyczyny tragicznego zgonu potwierdza również i ten fakt, że denat pozostawił drzwi do swego pokoju otwarte, czego nie uczyniłby w wypadku istotnej chęci pozbawienia się życia.

Niestety jednak żart okazał się w swych skutkach straszny. Sznureczek od rolety utrzymał ciężar jego ciała i symulacja zakończyła się nieszczęściem.

Zdemaskowanie szantażystki

Odwiedzała kawalerskie pokoje, a gdy odmawiano jej wsparcia groziła doniesieniem do policji o dokonanie gwałtu

Przybyła ze Lwowa i chwilowo zamieszkała przy ul. Czerniakowskiej 212 w Warszawie, Helena vel Chaja Ćwiklak, wpadła na oryginalny, lecz przestępczy sposób zarobkowania.

Dobrawszy sobie do pomocy koleżankę, nieustalonego na razie nazwiska, obchodziła ona mieszkania, przeważnie kawalerskie, gdzie z płaczem prosiła o przyjęcie jej do służby. Spryciarka zwykle otrzymywała jakiś datek, po czym zjawiała się nazajutrz z koleżanką i powołując się na świadka, żądała uiszczenia odpowiedniej kwoty, w przeciwnym bowiem razie złoży zameldowanie policji, że została zgwałcona przez niefortunnego kawalera.

W kilku wypadkach mężczyźni dla świętego spokoju opłacali się bezczelnej szantażystce.

Ale jeden z nich, odważniejszej natury, Bolesław W. nie dał się nastraszyć kombinatorce i sam wezwał policję.

Ćwiklak osadzono w areszcie. Koleżanka jej zdołała zbiec

Sekretarz domu noclegowego

okradł lokatorów na sumę 6.000 zł

W domu noclegowym Braci Albertynów przy ul. Jagiellońskiej 19/21, na Pradze pracował od kilku lat w charakterze sekretarza Czesław Sterło-Orlicki.

Korzystając z zaufania, jakie pozyskał u Braci Albertynów, sekretarz zaczął dopuszczać się szeregu nadużyć.

Największe dochody czerpał on z depozytów pieniężnych lokatorów przytułku, przywłaszczając sobie w ciągu ostatniego roku kwotę 6 tysięcy złotych.

Sterło - Orlicki nie poprzestał na sprzeniewierzaniu sum depozytowych. Przywłaszczał on sobie również różne sumy, jakie polecono mu wpłacić na rachunek Funduszu Pracy, Ubezpieczalni Społecznej, oraz szeregu innych instytucyj społecznych i samorządowych.

Odcinki dowodowe sekretarz sam pieczętował przy pomocy... pięciozłotówki. Tak „opieczętowane" dowody kierowane były do księgowości, gdzie zapisywano je w najlepszej wierze.

Wreszcie zachłanność swoją sekretarz posunął za daleko i przywłaszczał sobie nawet kwoty, przeznaczone na podatki. To go zgubiło.

Bracia Albertyni zaniepokojeni licznymi monitami, zbadali kwity i zorientowali się w złodziejskich praktykach sekretarza.

Zawiadomiona policja aresztowała sprytnego sekretarza.

Zwolnienie aresztowanych ludowców

Z nakazu władz sądowo-śledczych zwolniono z więzienia na Pawiaku 7 członków Stronnictwa Ludowego z pow. błońskiego, woj. warszawskiego. Ludowcy ci zatrzymani byli pod zarzutem udziału w niedozwolonej agitacji.

Na skutek prośby obrony nastąpiła zmiana środka zapobiegawczego na dozór policji.

Ślub następcy tronu greckiego

ATENY. Ślub następcy tronu księcia Pawła z Fryderyką księżniczką Hannoweru odbędzie się 9 stycznia 1938 r. w Atenach.

Przed 11 Listopada

W Warszawie i wszystkich większych miastach kraju rozplakatowano wczoraj blisko 2.000.000 odezw wydanych przez Naczelny Komitet Obywatelski Święta Niepodległości. Odezwa ta zawiera apel do społeczeństwa do wzięcia gremialnego udziału w czwartkowych uroczystościach, które w r.b. będą miały szczególnie podniosły charakter z uwagi na wejście w życie ustawy o święcie państwowym 11 Listopada.

Lokalne komitety zajęły się dekoracją domów i gmachów publicznych. Wszystkie gmachy urzędów państwowych będą w czwartek iluminowane.

Sensacyjny wynalazek

Przedmiotem badań naukowych jest obecnie doniosły wynalazek jednego z polskich chemików, który może mieć olbrzymie znaczenie w lecznictwie, **jak również ze względu na cele obrony państwa. Wynalazek ten** polega na produkowaniu syntetycznej jodyny, całkowicie zastępującej jod naturalny, sprowadzany do nas z Indii Holenderskich, a rozcieńczany **następnie w alkoholu.**

Zastosowanie tego odkrycia będzie miało również znaczenie dla bilansu handlowego, gdyż rocznie sprowawadza się blisko **za 3.000.000 złotych jodu z krajów zamorskich. Sztuczna jodyna** została już zarejestrowana przez Państwową Służbę Zdrowia.

Na froncie wojennym w Chinach

PEKIN. Z oficjalnych źródeł japońskich donoszą, że w rękach wojsk japońskich znajduje się już więcej niż trzecia część Taiyuanfu, gdzie walki trwają. Większość cywilnej ludności chińskiej opuściła miasto.

SZANGHAJ. Z chińskiej kwatery głównej donoszą: Na froncie rzeki Suczcu wojska chińskie utrzymały wszystkie swe pozycje, mimo nieustannych ataków japońskich.

Wojska japońskie przeprowadziły bez powodzenia gwałtowny atak od strony Nanziang. Postępy wojsk japońskich, które wylądowały w zatoce Hangczeu, zostały zdecydowanie powstrzymane z chwilą, gdy Japończycy dotarli do Uangpu.

Sześcioraczki żyją!

Niezwykły wypadek w Indiach

LONDYN. Tutejsze gazety podają, że w Indiach pewna kobieta, kuzynka wyższego oficera angielskiego wydała na świat **sześcioraczki i że wszystkie utrzymały się przy życiu.** Tego rodzaju zjawisko należy do wielkiej rzadkości.

Pięcioraczki kanadyjskie, które znajdują się pod opieką państwa i są wychowywane według najnowszych zdobyczy nauki o niemowlętach, były już wielką sensacją. Wiadomość zaś o przyjściu na świat sześcioraczków brzmi już wprost nieprawdopodobnie, ponieważ literatura medyczna prawie że nie wspomina o tego rodzaju wypadkach. Według obliczeń **dokonanych na 50 milionów na** rodzin, trojaczki przychodzą **na świat na 8000, czworaczki na 800.000, a pięcioraczki na 50 milionów narodzin.**

Podczas gdy literatura medyczna wspomina o narodzinach pięcioraczków w dawnych czasach, o przyjściu na świat sześcioraczków wspomina się tylko jeden raz. Vasalli pisze, że w roku 1888 przyszły na świat pięcioraczki w miejscowości włoskiej Castagnioli. **Do tego czasu powyższy wypadek był uważany za niemożliwy.**

Sześcioraczki, które przyszły na świat w Indiach **żyją i są zdrowe.** Pomimo to istnieje mała nadzieja, aby utrzymały się przy życiu. Noworodki ważą **od 700 do 800 gramów i są wielkości kotków.** Aby je utrzymać **przy życiu, należy otoczyć je tą** samą staranną opieką co pięcioraczki kanadyjskie. Jest jednak rzeczą mocno wątpliwą, czy w Indiach znajdą się ku temu te środki, co w Stanach Zjednoczonych.

Złodziej taksówkowy i paser

zostali wreszcie schwytani

Od pewnego czasu plagą właścicieli taksówek w Warszawie był jakiś osobnik, który godził się w charakterze kierowcy, przywłaszczał sobie następnie cały dzień [illegible] dzienny, samochód wywoził na peryferie, tam zde**montował opony i cenniejsze akcesoria**, które sprzedawał paserowi. Taksówkę pozostawiał bez opieki. Ostatnio ofiarą złodzieja - szofera padł Stefan Szymczak (Radna 15).

Wreszcie nieuchwytnym złodziejem zajęła się energicznie **policja, odszukała go i osadziła w areszcie. Jest to Wacław** Dzierżanowski (niemeldowany). Aresztowano również stałego „odbiorcę" złodzieja. Szyję Kronenberga (Sławki 9) u którego wykryto cały skład skradzio**nych opon i części samochodowych.**

Apel Związku Wydawców

w sprawie pomocy zimowej bezrobotnym

Nadchodzi nowa zima, okres ciężkiej troski dla tych wszystkich, którzy pozbawieni są pracy. Wprawdzie rok ostatni poważnie zmniejszył ich zastępy, ale mimo to są jeszcze w kraju krocie ludzi, dla których zima oznacza ponure widmo nędzy, głodu i chłodu.

Najwyższe czynniki w Państwie zainicjowały więc wznowienie działalności Ogólnopolskiego Obywatelskiego Komitetu Zimowej Pomocy Bezrobotnym.

W roku ubiegłym społeczeństwo polskie, należycie rozumiejąc swe obowiązki, dało czynny wyraz wspaniałej i wydatnej ofiarności na pomoc zimową dla bezrobotnych.

Koniecznością jest, aby społeczeństwo i w roku bieżącym również wydatnie okazało swe współdziałanie Obywatelskiemu Komitetowi Zimowej Pomocy.

Prasa polska zawsze czujna i ofiarna, gdy chodzi o ważne potrzeby społeczne, musi w całej pełni wykonać swój obowiązek obywatelski, jak najgoręcej zagrzewając miliony swych czytelników do wydatnej i szybkiej ofiarności na pomoc zimową.

Wzywamy całą prasę polską do podjęcia i kontynuowania w ciągu całej zimy jak najenergiczniejszej akcji propagandowej na rzecz Ogólnopolskiego Obywatelskiego Komitetu Zimowej Pomocy Bezrobotnym, działającego pod wysokim protektoratem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Naczelnego Wodza Armii Polskiej.

Prezydium Rady i Zarządu Głównego Polskiego Związku Wydawców Dzienników i Czasopism.

KONRAD RYLSKI

MŚCICIEL



PRAWDZIWE DZIEJE SŁAWNEGO ZBÓJNIKA DOBROCZYŃCY BIEDNYCH I POKRZYWDZONYCH

Było to w czasach przedwojennych. Bogaty kupiec warszawski, Antoni Olgiński, nabył szyb naftowy na Kaukazie i przeniósł się tu z całą rodziną. Tu spotkało go wielkie nieszczęście: porwano jego ukochaną jedynaczkę, Martę. Wszelkie poszukiwania nie dały żadnego rezultatu, dopiero po miesiącu Olgiński otrzymał list od nieznanego mu Selim - Chana, żądającego okupu za Martę. Gdy Olgiński żądany okup złożył, córka wróciła do domu. Niedługo jednak mógł się nią cieszyć Olgiński. Marta była wciąż smutna, zadumana, i po paru dniach pibytu w domu uciekła nagle od rodziców, posyłając im dopiero po pewnym czasie list, wyjaśniający przyczynę tej ucieczki.

Marta opuściła dom rodziców i poszła w góry, aby odszukać Selim - Chana i dzielić —przy jego boku — jego smutki i radości.

Olgiński postanowił więc sam odszukać córkę. Przebrany za Czeczeńca, udając głuchoniemego, gdyż nie znał mowy czeczeńskiej, powędrował w góry dla odnalezienia ukochanej jedynaczki.

Selim-Chan w młodości był tylko ubogim pastuchem, Selimem. Jeszcze jako młody prawie chłopiec przebił kindżałem oficera, gdy ten rzucił się na piękną żonę Selima, Dżehitę, by ją wziąć przemocą.

Po tym jego czynie żołnierze splądrowali chatę Selima, zamieniwszy ją w kupę gruzów.

Selim został skazany na dwadzieścia lat katorgi.

Już na Sybirze, dokąd został zesłany, dowiedział się przypadkowo o losach swojej nieszczęśliwej żony.

Komendant policji trzymał ją przemocą u siebie w domu przez pewien czas, a potem wypędził. Znaleziono ją później utopioną w stawie.

Selim pałał pragnieniem pomszczenia krzywd Dżehidy i knuł plany ucieczki. Udało mu się wreszcie w ogromnie pomysłowy sposób — (jako „nieboszczyk" został wywieziony w trumnie) — uciec z katorgi.

Selim przybył po długiej, uciążliwej wędrówce o głodzie i chłodzie do miasta Grozny, by nasycić wreszcie swoje pragnienie zemsty za nieludzkie wprost męki Dżehity.

Na naradzie postanowiono oddać sprawę pościgu za Selim-Chanem w ręce wojska. Bataliony żołnierzy ruszyły w góry. Plądrowano i szukano wszędzie, ale nigdzie nie znaleziono ani śladu po Selim-Chanie.

Sądzono już, że został gdzieś zamordowany w górach, gdy nagle policja otrzymała wiadomość, że Selim-Chan obrabował w biały dzień kasę kolejową w Groznym.

W pogoni za Selim-Chanem wysłano parę „sotni" kozackich.

Tymczasem Selim Chan wraz z Martą, która mu wszędzie towarzyszyła, ukrył się w Groźnym w mieszkaniu jakiejś starej Czeczenki.

Tam obciął sobie bródkę, przebrał się w szynel i czapkę żołnierską, i wyszedł spokojnie na ulice miasta.

Na wszystkich murach rozlepione były plakaty, obiecujące nagrodę 10 tysięcy rubli za schwytanie Selim-Chana.

Selim - Chan, nie poznany przez nikogo w swoim przebraniu żołnierskim przystawał przed plakatami, przysłuchując się rozmowom czytających ogłoszenie ludzi.

Po tym poczuł głód i poszedł do szynku żeby coś zjeść.

Do szynku na krańcu miasta przyszedł Czeczeniec z czarną bródką. Szynkarka, która była świadkiem napadu bandyckiego na dworzec i widziała tam Selim-Chana, była przekonana, że nowy gość jest tym osławionym bandytą.

Szynkarka wezwała więc policję. Zaaresztowanego Czeczeńca z czarną bródką zaprowadzono do komisariatu policji na przesłuchanie.

Wezwani świadkowie twierdzili, że poznają w nim bez żadnych wątpliwości Selim-Chana.

Nagle zadzwonił telefon. Komisarz podniósł słuchawkę. Jakiś polesny grymas wykrzywił jego twarz, jakby usłyszał straszną nowinę.

— Kto mówi?! — rozwarł szeroko oczy komisarz. — Kto - o?! Selim - Chan?

Selim - Chan?!... Co pan powiada? Do diabła! Znamy się na tych kawałach!... — odrzucił gniewnie słuchawkę.

— Kto dzwonił? Selim - Chan? — zapytali obecni, widząc skrzywioną twarz komisarza. — To dopiero kawał!....

— Rozumie się!... — zgodził się z nimi Komisarz policji. — To ktoś z jego bandy zadzwonił, żeby w ten sposób pomóc swemu wodzowi. Myślał, że nas zdezorientuje...

— Co powiedział ten osobnik? — byli ciekawi obecni generałowie i wysocy urzędnicy policji.

— Biorę tubę do ręki i słucham, a tu jakiś głos mówi: „Tu Selim - Chan... Uwolnijcie niewinnego Czeczeńca"... Prawdę powiedziawszy, przestraszyłem się bardzo w pierwszej chwili. Nie przyszło mi na myśl, że to taki podstęp z ich strony...

Nagle znów daje się słyszeć dzwonek telefonu. Komisarz policji bierze słuchawkę do ręki.

— Hallo?

— Oświadczam po raz drugi, że tu mówi Selim - Chan... — usłyszał głos. — Wasza idiotyczna dolicja aresztowała Bogu ducha winnego człowieka. Cała jego wina w tym, że jest do mnie podobny... Wy głupcy zatraceni! Chcecie schwytać Selim - Chana? Do tego nigdy nie dojdzie, słyszy pan? Może go schwytacie kiedyś, ale nigdy — żywego!...

Twarz komisarza jest ogromnie wzburzona, wykrzywiona z wściekłości bezsilnej. Rzuca pytanie:

— Kto śmie mówić w ten sposób, do krocset?!

Ale z tamtej strony odkładają już słuchawkę. Odpowiedzi komisarz nie otrzymał.

Komisarz policji siedział zmieszany.

— Moi panowie, — powiedział wreszcie, — tu rzeczywiście musiała zajść pomyłka. Mówił ze mną teraz Selim - Chan. On sam! Takim mocnym, pewnym siebie głosem mógł mówić tylko Selim - Chan, nikt inny. Pani Czaparidrze wprowadziła nas w błąd.. Bo jakże to? Jak sobie panowie wyobrażacie — Selim - Chan byłby bez broni? Ten Czeczeniec jest niewinny!

— Panie Komisarzu, to podstęp ze strony ludzi Selim - Chana! — odezwał się jeden z generałów.— Chcą w ten sposób wydostać na wolność swego wodza. Czy nie sądzi pan, że tak się właśnie sprawa przedstawia?

— Tak, to z pewnością podstęp tej bandy, panie Komisarzu, — przytaknęli pozostali generałowie i oficerowie. — Dziwi nas bardzo, że pan jest tak łatwowierny.

— Moi panowie, nie jestem wcale łatwowierny, ani lekkomyślny. Jestem tylko mocno przekonany, że rozmawiałem przed chwilą z Selim - Chanem, z najautentyczniejszym Selim - Chanem!

— Ale skądże ta pewność? — dziwili się generałowie.

— Po pierwsze stąd, że prawdziwy Selim - Chan nie chodziłby bez broni w kieszeniach, jak ten oto schwytany Czeczeniec. To jest wykluczone!



— Stać! Stać, bo strzelamy — krzyczał adiutant i policjanci.

— Ależ to kawał, chytrze pomyślany kawał, żeby nas wprowadzić w błąd! — odpowiedzieli generałowie. — Jesteśmy tego pewni!

— Selim - Chan nie przypuszczał wcale, że go schwytamy, i dlatego nie mógł z góry przygotować „kawałów", które go pozbawiły obrony! — odparł komisarz. — Nie wyszedłby bez broni na ulicę!

— A ja sądzę, że to jednak tylko podstęp, nic poza tym... Należy zameldować generał - gubernatorowi, żeśmy schwytali Selim - Chana — zauważył jeden z oficerów policji.

— Nie ma się co spieszyć z zawiadomieniem gubernatora. Nie mamy jeszcze pewności, czyśmy go rzeczywiście schwytali... — obstawał przy swoim komisarz.

Wtem znów zadzwonił telefon. Mówiono z kancelarii gubernatora Michejewa. Doszła już tam wiadomość o aresztowaniu Selim - Chana.

— No, co słychać? Co mówi schwytany Selim - Chan? Jak się zachowuje?

Komisarz policji był w kłopocie. Nie wiedział, co odpowiedzieć na te pytania

— Czy można prosić do telefonu jego wysokość pana gubernatora? — zapytał komisarz.

Po chwili rozmawiał już z samym gubernatorem. Opowiedział mu dokładnie, jak sprawy stoją. Przytoczył rozmowę telefoniczną z Selim - Chanem i dodał:

— Teraz więc zachodzi pytanie, czy przy telefonie był rzeczywiście Selim - Chan. Ja osobiście jestem skłonny wierzyć, że tak.

Michejew rozkazał przyprowadzić do siebie aresztowanego Czeczeńca. Chciał go osobiście wybadać.

— A jeżeli idzie o rozmowę telefoniczną, — dodał gubernator, — to jestem głęboko przekonany, że to kawał ze strony ludzi Selim - Chana.

W karetce więziennej, otoczonej oddziałem kilkudziesięciu Kozaków, zawieziono Bogu ducha winnego Czeczeńca do kancelarii gubernatora.

Czeczeniec przed gubernatorem powtórzył to samo, co mówił podczas pierwszego śledztwa w kancelarii komisarza policji. Twierdził znów, że nie ma żadnego pojęcia o niczym, że nie jest Selim - Chanem i nic nie ma wspólnego z tym sławnym rozbójnikiem. — Co chcecie ode mnie, nieszczęśliwego? — zaczął znów płakać Czeczeniec. — Co ja jestem winny, że jestem podobny do Selim - Chana?

Do kancelarii wszedł adiutant Gubernatora i podał gubernatorowi zapieczętowaną kopertę.

— Jakiś chłopiec podał mi ten list, ekscelencjo. Oświadczył, że dał mu go na ulicy jakiś żołnierz i kazał odnieść do kancelarii gubernatora. „Niech pan odda ten list do własnych rąk gubernatora", — powiedział do mnie chłopiec.

Michejew rozdarł kopertę. Gdy tylko zaczął czytać list i spojrzał na podpis, zbladł śmiertelnie.

— Gdzie ten chłopiec ?— zapytał gwałtownie.

— Odszedł już, ekscelencjo!

— Szybko pobiegnijcie za chłopcem! Szybciej, słyszy pan? — zgrzytał zębami gubernator. — A tego wyprowadzić tymczasem, zaraz go przesłucham! — rozkazał straży, która wprowadziła Czeczeńca do kancelarii.

Adiutant wybiegł szybko i przy pomocy paru policjantów pogonił za chłopcem, który szedł spokojnie ulicą, licząc srebrniaki, otrzymano za zaniesienie listu.

— Stać! Stać, bo strzelamy! — krzyczał adiutant i policjanci do chłopca, który nie miał wcale zamiaru uciekać.

Chłopiec przystanął z wytrzeszczonymi oczami, nie rozumiejąc, co policjanci mogą chcieć od niego. Zaciągnięto go do kancelarii gubernatora.

— Co chcecie ode mnie — drżał chłopec ze strachu czując, że łzy dławą go w gardle.

Zamiast odpowiedzi chłopiec dostał parę tęgich razów. W tym samym czasie, gdy policjanci i odiutant ciągnęli z powrotem chłopca do kancelarii, gubernator czytał już po raz drugi list otrzymany. Czytał — i drżał cały ze wzburzenia i wściekłości.

„Panie gubernatorze, — czytał — nie chcę, żeby niewinny człowiek siedział w więzieniu z mego powodu. Ponieważ moje oświadczenie telefoniczne nie przekonało komisarza policji, zwracam się listownie do Pana, Gubernatorze. Zwracam się listownie dlatego, żeby Pan podług charakteru pisma mógł poznać, że to pisze Selim-Chan. W policji znajdują się z pewnością moje listy, tak, że z łatwością przyjdzie Panu porównać pismo.

Aby nie mieć żadnych wątpliwości co do tego, że zaaresztowany „Selim-Chan" jest Bogu ducha winnym człowiekiem, niech Pan spyta właścicielkę szynku „tego szynku, który wasi „bohaterscy" ludzie otoczyli, jak twierdzę... Niech Pan zapyta, czy w tym samym czasie nie było tam jeszcze kogoś... Czy pamięta jakiegoś żołnierzyka.. Proszę bardzo, niech ją Pan spyta o to....

„Biedny, naiwny Gubernatorze! Pańscy ludzie otoczyli restaurację **w tym czasie, gdy ja się tam przypadkowo znajdowałem...** Jest tak, jak mówię... Ale zamiast złapać w nastawione sidła wspaniałego niebezpiecznego lwa — schwytali niewinne jagnię... Jak Pan widzi. Panie Gubernatorze, ludzie pańscy są złymi łowcami... Składam Panu z tego powodu wyrazy serdecznego współczucia.

Sądzę, że tym razem przekonałem już Pana, że zaaresztowano zupełnie niewinnego człowieka. Puśćcie go więc na wolność i proście o przebaczenie za niesłuszne posądzenie...

Zapewniam Pana jeszcze raz, że nie uda się Panu i pańskim ludziom schwytać Selim-Chana.

Z poważaniem

Selim-Chan"

Gdy gubernator kończył czytać list, wprowadzono do jego kancelarii chłopca, który list przyniósł.

(Dalszy ciąg jutro).

Kina kieleckie:

Czwartek Halka
Palace: Scypion afrykański
WF. i PW. Dziewczyna z Nowolipek
Casino: Byłam szpiegiem

W przeddzień Swięta 11 Listopada

Dzień Niepodległości 11 Listopada obchodzony jest rok rocznie w Kielcach niezwykle uroczyście. W tym roku już od szeregu dni miasto przygotowuje się, aby jaknajokazalej uczcić wielką rocznicę.

Komitet Obchodu Swięta Niepodległości zajął się ze szczególną uwagą sprawą dekoracji miasta. Ulice kieleckie zostaną przyozdobione masztami, z których spływać będą sztandary.

Frontony domów, urzędy państwowe, siedziby instytucji państwowych, ozdobione zostaną flagami i zielenią. Wieczorem miasto zostanie bogato iluminowane.

W dniu dzisiejszym, jako w przeddzień Swięta Niepodległości, ulicami miasta przeciągnie wieczorem capstrzyk orkiestr przy świetle pochodni.

Szczegóły programu obchodu Swięta Niepodległości 11 Listopada podaliśmy w numerze wczorajszym.

Akademia Reprezentacyjna

W Dniu Swięta Niepodległości t. j. 11 bm. odbędzie się w Kielcach w sali teatralnej Domu PW. i WF. Akademia reprezentacyjna pod protektoratem p. wojewody kieleckiego dr. Wł. Dziadosza.

Program Akademii obejmuje: przemówienie, deklamacje, balet dziecinny, produkcje muz. orkiestry symfonicznej 4 p. p. Leg., utwory chóralne chóru Swiętokrzyskiego T-wa Miłośników Sztuki, oraz koncert solistów Al. Hernesa, utalentowanego tenora scen stołecznych i zagranicznych oraz Bożenny Jarońskiej, sopran, laureatki I-go Międz. Konkursu Spiewaczego w Wiedniu.

Złóż ofiarę na F. O. N.

Stan gospodarczy wojew. kieleckiego

Siewy ozimin obyły się w warunkach atmosferycznych sprzyjających i zostały ukończone w normalnym terminie

Odnośnie ziemniaków, to zbiór tychże został ukończony w II połowie m-ca października.

Zbiór ziemniaków przedstawia się naogół dobrze.

Natomiast zbiór buraków, na terenach dotkniętych w roku bieżącym klęską powodzi, jak również wskutek chwościka w padł naogół nie zbyt dobrze.

Odnośnie pasz w dalszym ciągu daje się zauważyć ich brak.

Ceny pszenicy nieco zwyżkowały w I-ej połowie miesiąca sprawozdawczego, utrzymując nastepnie jednolitą tendencję do końca okresu sprawozdawczego.

Ceny żyta naogół utrzymały się również na jednolitym poziomie, przy nieznacznych zmianach w ciągu okresu sprawozdawczego i nieco niższych cenach w niektórych okolicach.

Ceny owsa nieco zwyżkowały w okresie sprawozdawczym natomiast ceny jęczmienia utrzymały się na poziomie cen zeszłego miesiąca, przy tendencji naogół mocniejszej.

Ceny trzody chlewnej lżejszej i cięższej zwyżkowały w okresie sprawozdawczym, przy naogół zwiększonej podaży. Również zniżkowały ceny trzody boczkowej kontraktowej i niekontraktowej.

Ceny bydła w porównaniu z poprzednim okresem sprawozdawczym nieznacznie zwyżkowały, utrzymując następnie tendencję jednolitą.

Ceny masła utrzymały się na poziomie cen z poprzedniego miesiąca.

Ceny jaj zwyżkowały w II-ej połowie okresu sprawozdawczego.

W szczególności w okresie sprawozdawczym ceny ziemiopłodów na terenie okręgu Izby wahały się w poszczególnych powiatach w następujących granicach (za 100 kg.).

Zyto — 23—24.50, pszenica 29 — 31, jęczmień 23 — 24.25, owies 23 — 24.50, ziemniaki 3.50—5.

W dziale produkcji hodowlanej ceny wynosiły za 1 kg. w. ż.

Bydło 0.30 — 0.35, bekony niekontraktowe 0.75—0.80, świnie (powyżej 150 kg.) 1—1.20, świnie (od 100 do 150 kg.) — 0.80—1, masło 3—3.50, jaja (za 1 szt.) od 6 i pół do 7 pół gr

Na rynku pracy w związku z robotami w polu — zapotrzebowanie było nadal wzmożone. Płaca dzienna robotnika wahała się w granicach od 1 zł. do 1.50 z wyżywieniem, bez wyżywienia 2—2.50.

Z woj. Kom. Pomocy Zim.

W sali portretowej kiel. Urzędu Wojew. odbyło się organizacyjne zebranie woj. Komitetu Zimowej Pomocy Bezrobotnym w Kielcach.

Zebranie zagaił wicewojewoda p. Lutomski, zapraszając do prezydium J. E. ks. bisk. Sonika, oraz pp. b. sen. Grunertównę, posłów Sowińskiego i Kasprzykowskiego oraz prezydenta m. Radomia Szczawińskiego.

Następnie p. wicewojewoda nakreślił główne wytyczne akcji tegorocznej. Sprawozdanie za rok ubiegły złożył sekretarz komitetu p. Piwowoński.

Przewodniczącym Wydziału Wykonawczego wybrano jednogłośnie J. E. ks. bisk. Sonika, wiceprzewodniczącym naczelnika dr. Dziewulskiego, skarbnikiem dyr. Dębickiego, sekretarzem dyr. Piwowońskiego.

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście **40 gr.**, za tekstem **30 gr.** Ogłoszenia drobne **10 gr.** za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" **20 gr.** za słowo. Komunikaty i wzmianki **1 zł.** od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redakcja i Administracja Kielce, ul. Sienkiewicza 32. Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.